Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok II. Kraków, dnia 1 listopada 1926 r. Nr 21.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 25 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW PUBLICZNYCH.
WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Pren. kwart. 1·50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Garncarska L. 7. — Tel. 2490 Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Treść numeru:

†

STANISŁAW SOBIŃSKI

kurator lwowskiego okręgu szkolnego.

Semper fidelis.

W mroku jesiennego wieczora, z ręki skrytobójczego mordercy padł śmiertelny strzał. Kurator św. p. Sobiński przestał żyć. Przybyła nam świeża mogiła, uwieńczona krwawą purpurą męczeństwa. Legł, jak żołnierz na szańcu, co trzymał wierną straż, osłaniając swą piersią dumne gniazdo orląt polskich. Szlakiem dawnych rycerzy kresowych legł w cichym kurhanie rycerz obowiązku, bez trwogi i skazy. Całe swe życie stał karnie i twardo w ordynku, posłuszny rozkazom Macierzy. Hojną dłonią rozsiewał ziarna nauki na niwie młodych dusz i serc, głosząc hasła bratniej zgody. Padł, jak orzeł śmiertelnie w locie strzelony.

Spoczął snem wiecznym wśród mogił orląt polskich, by razem z nimi, po śmierci, czuwać u krwawych bram Lwowa. Swieżo usypany kurhan, lśniąc krwawym rubinem ofiarnej krwi, zda się mówić ku nam „tu spoczywa rozkazom Ojczyzny posłuszny Jej Syn". Semper fidelis, Wierny do ostatniego tchu.

Niech z krwi tej, niewinnie przelanej, nie wstaną mściciele, lecz dalsi pionierzy polskości i ludzkości, gotowi zawsze spełnić swój obowiązek, choćby to życiem przypłacić mieli.

Dr. J. KRAJEWSKI.

Kultura Zachodu - czy barbarzyństwo Wschodu.

Zastanawiałem się już nieraz nad tem, czy słusznem jest twierdzenie, że jesteśmy narodem o kulturze zachodniej — romańskiej, oraz czy prawdą jest, że jesteśmy ostatnim na wschodzie tej kultury bastjonem, o który rozbijają się barbaryzmy azjatyckiego Wschodu.

Szereg faktów tak z czasów dawniejszych, jak i obecnych zdaje się nasuwać pod tym względem poważne wątpliwości.

Jeżeli weźmiemy czasy dawniejsze, to widzimy, że na Zachodzie, na gruzach średniowiecznego feudalizmu, wytworzył się szereg potężnych monarchij o silnej władzy absolutnej, — podczas gdy u nas równocześnie rozwijało się, o charakterze demokratycznym, sejmowładztwo gminu szlacheckiego, przy ograniczonej wprost do absurdu władzy królewskiej. Dalej na Zachodzie widzimy, jak na wzorach rzymskiego prawodawstwa i pod jego wpływem rozwijało się poczucie praworządności, streszczające się w bezwzględnem posłuszeństwie wobec obowiązujących praw — u nas natomiast występuje lekceważenie praw, buta, bezkarność, które spowodowały wewnętrzne rozprzężenie, przenikające do nas od Wschodu, co w ostateczności spowodowało katastrofę rozbiorów.

Zachód, pod wpływem kultury rzymskiej, wytworzył typ człowieka o ścisłej konstrukcji myślowej, ujmującego praktycznie warunki egzystencji swojej i państwa, — podczas gdy u nas, mimo podporządkowania się kulturze rzymskiej przez przyjęcie religji rzymsko-kat., z powodu zbytniego oddziaływania i przenikania wpływów wschodnich, wzorowanych na greckich myślicielach. — wytworzył się zupełnie inny typ, nieujętej w karby dyscypliny natury iście stepowej, nieokiełzanej, więc z natury rzeczy dla istoty państwa bardzo niebezpiecznej.

Tak było dawniej. Dziś nie jest bynajmniej lepiej, nawet pod wieloma względami gorzej, gdyż w czasie niewoli, z powodu oddziaływania różnych kultur, owe różnice jeszcze bardziej się pogłębiły i stały się jeszcze bardziej niż dawniej widocznemi.

Dawny zabór pruski przedstawia się jako najbardziej zdyscyplinowany i na wzorach zachodniej praworządności wyszkolony zaprawiony do pracy, oszczędny i przewidujący, krótko mówiąc, znakomity materjał państwo-wo-twórczy.

Również b. zabór austrjacki, dzięki istnieniu i promieniowaniu dwu uniwersytetów wytworzył pod względem intelektualnym typ wartościowego obywatela na zachodnią modłę wyszkolonego.

Obie te dzielnice, z tytułu swego położenia geograficznego, najbardziej na wpływy Zachodu wystawione, różnią się zasadniczo od b. Kongresówki, na którą od wieków oddziaływały wpływy zgniłego Wschodu, niosącego z sobą rozprzężenie i dysorganizację. Te przejawy zagnieździły się tam i utrwaliły na dobre za czasów rządów rosyjskich i dziś się mszczą na nas wszystkich w sposób wprost okrutny.

Tak więc na ziemiach dzisiejszej Polski, terytorjalnie zjednoczonej, istnieje **dwoistość kultur: Zachodu i Wschodu.**

W obecnej fazie zdaje się **przeważać Wschód** jużto z tytułu liczebnej przewagi, bo ziemie dawnego zaboru rosyjskiego liczą więcej ludności od dwu pozostałych dzielnic, jużto i z tego powodu, że sama stolica leży na terytorjum, pozostającem pod przeważającym wpływem Wschodu.

Tak więc dochodzimy do wniosku, że na ziemiach naszych ścierają się ze sobą dwa wręcz przeciwne kierunki, dwa różne sposoby myślenia, dwie wprost zwalczające się kultury.

W tej dwoistości różnych kultur dopatrywać się należy trudu i mozołu tworzenia pań-

stwowości polskiej. Ludzie Wschodu nie chcą uznać wypróbowanych wzorów zachodnich, nie chcą się podporządkować rygorom twardego i nieugiętego prawa, nie chcą już wyzbyć swego wybujałego o stepowym rozmachu indywidualizmu, na rzecz dobra powszechnego. A że ludzie tego pokroju zaczynają coraz bardziej zyskiwać wpływy, zajmując wybitne i kierownicze stanowiska, należy słusznie żywić poważne obawy, że wniosą oni tylko dysorganizację, dalszy zamęt i chaos, wzorowany na mętnym sposobie rozumowania barbarzyńskiego Wschodu.

Mamy więc naszych rodzimych „barbarzyńców Wschodu“ czy też „Hunów północy“ o europejskim wyglądzie, lecz z azjatyckiem mózgiem i duszą, pełniących funkcje pionierów, zwalczających Zachód.

Zniknął zabór rosyjski, ale pozostała po nim klątwa dawnego regimu, wyciskającego wszędzie swoje brutalne piętno cuchnącego Wschodu.

A czy w tych warunkach możemy się nazwać placówką Zachodu na Wschodzie? Czy nie należy właśnie w interesie kultury zachodniej, do której się przyznajemy i którą się chlubimy, oswobodzić się od tego groźnego dla naszej państwowości barbarzyńskiego Wschodu?

Dla nas i dla naszego państwa mogą istnieć tylko na wiekowych doświadczeniach oparte wzory kultury Zachodu. **Dr. K.**

Ceremonjalne audjencje.

W zarządzeniach naszych włodarzy państwowych przejawia się pewien zarodek fatalizmu: poczęte z myśli niejednokrotnie dobrych i trafnych, z chwalebnej chęci uzdrowienia państwowego organizmu, ze szczerej woli przyniesienia społeczeństwu korzyści, przybierają nierzadko już w chwili zrodzenia na świat treść, czy formę tak spaczoną, że miast naprawy wywołują pogorszenie, a zamiast powszechnego zadowolenia pobudzają do krytyki.

Świeżego przykładu w tym względzie dostarczyła sprawa okólnika Ministerstwa Spraw Wewn. o audjencjach starościńskich. Okólnik ten zainteresował szerokie sfery ludności. Niestety, opinja publiczna uznała treść tego okólnika nie tyle za pożyteczną, ile za osobliwą.

Wiadomo, że okólnik zarządza codzienne udzielanie przez starostów publicznych posłuchań w osobno na ten cel urządzonym, wszystkich dostępnym, „pokoju przyjęć“, w sposób ceremonjalny.

Otóż osobliwość odnośnych zarządzeń objawia się w kilku kierunkach:

1) Zdrowo myśląca część społeczeństwa domaga się od początku wskrzeszenia państwowości polskiej stworzenia dobrej administracji; od szeregu lat woła za ulepszeniem wytworzonego w tym względzie stanu rzeczy; ustawicznie żąda nadania administracji piętna fachowości, ograniczenia nadmiernej ilości władz i urzędów, uproszczenia urzędowania, większego usamodzielnienia władz prowincjonalnych od władz centralnych, a równocześnie większego scentralizowania władz pierwszej instancji; wytyka system ustawicznych rugów urzędniczych, przewlekania urzędniczej stabilizacji, obsadzania wybitnych stanowisk ludźmi młodymi, niedoświadczonymi, nie mającymi zrozumienia, czy poszanowania praworządności urzędującymi po dyletancku, odczuwającymi „radość tworzenia“, ale niezdolnymi do mądrego tworzenia i t. d. Poprawy w tych wszystkich kierunkach wyczekujemy niecierpliwie. Trudno przypuszczać, by tę poprawę sprowadziło unormowanie starościńskich posłuchań, boć wadliwość, względnie utrudnianie tychże, jeżeli tu i ówdzie miało miejsce, stanowi najmniejszą wadę w funkcjonowaniu aparatu urzędniczego. Cóż pomoże, że starosta wysłucha codziennie kilkadziesiąt próśb, czy żałeń, może słusznych, jeżeli wadliwe ustawodawstwo nasze nie pozwoli mu wydać decyzji w myśl życzeń petentów lub jeżeli nacisk wyższej protekcji, czy konieczność liczenia się z wpływami politycznej partji powzięcie takiej decyzji uczyni niemożliwem. Kto zna stosunki urzędowania, ten wie też niezawodnie, że jeżeli urzędnik czasem utrudnia dostęp petentów do siebie, to właśnie dlatego, że czuje się bezsilnym, że musi odmówić, a odmówić mu przykro. Nie pomogą więc zarządzenia, zawarte w wspomnianym okólniku, jak długo nie nastąpi zmiana i poprawa we wskazanych kierunkach.

2) Wiadomo, że okólnik miał na celu ułatwienie bezpośredniego dostępu ludności do starostów, jako głównych kierowników miejscowej pozasądowej administracji. Zachodzi wątpliwość, czy wogóle takie ułatwienie jest wskazane. Albowiem doświadczenie poucza, że przeważna część petycyj polega w ustnem popieraniu pisemnych podań, co jest zbytecznem, zajmuje urzędnikom drogi czas, zaciemnia objektywny sąd o sprawie i staje się, a w każdym razie łatwo się stać może, środkiem do sprowadzenia urzędnika z drogi prawego urzędowania. Jednak pozatem zarządzenia wydane w okólniku nie są zdolne urzeczywistnić wspomniany cel ułatwienia posłuchań. Bo czyż tego rodzaju ceremonjał, jaki wprowadza ów okólnik, będzie zachęcał ludność do żądania posłuchań? Czy nie zniechęci od jawienia się na publicznem posłuchaniu fakt, że co do tego obowiązują tak surowe i szczegółowe przepisy, jakby chodziło o posłuchania przed Prezydentem Państwa? Czy petenci, mający często sprawy dość intymnej natury, będą skłonni wytaczać je przed starostą na publicznej audjencji, w obecności kilkunastu lub choćby kilku osób? Czy w takich warunkach przyjęcie osobne tej lub owej osoby „w gabinecie starosty“ nie będzie uważane za faworyzowanie petenta? Czy można wątpić, iżby np. pp. posłowie Sejmu czy Senatu, instancjonujący w różnych sprawach, nie należeli zawsze do tych przyjmowanych w gabinecie? Czy nie będzie krępującem dla starosty, kogo ma przyjąć „w pokoju przyjęć“, a kogo „w gabinecie“? Czy nie da to powodów do żalów i rekryminacyj, a może nawet obrazy pewnych jednostek?

3) Niewątpliwie w interesie urzędowania leży wchodzenie w bezpośrednią styczność z ludnością. Jeżeli jednak było potrzebnem przypomnieć ten obowiązek organom władzy administracyjnej, to czyż było koniecznem umieszczać w okólniku tego rodzaju przepisy, jak np., że w chwili wejścia starosty wszystkie osoby, znajdujące się w pokoju posłuchań, mają wstać, a na jego zaproszenie siadają. Czy jest naprawdę potrzebną taka parada, by w chwili wejścia starosty do pokoju przyjęć wywieszać flagę państwową? Czy to zarządzenie nie wywoła żądania np. władz sądowych, by z chwilą rozpoczęcia rozpraw wywieszać flagę na budynku sądowym, skoro przecie audjencje, udzielane przez starostę kilku osobom, nie są chyba ważniejszą czynnością, niż np. prowadzenie rozprawy o zbrodnię, zagrożoną karą śmierci lub więzienia pięcioletniego? Czy wogóle wprowadzenie tych zarządzeń w życie nie nada posłuchaniom starościńskim charakteru wojskowych odpraw, nieodpowiednich w stosunku do ludności cywilnej? Czy nie nada im sztywnej formy oficjalnego ceremonjału, oddalającego raczej, niż zbliżającego ludność do władz administracyjnych?

4) W okresie, gdy oszczędność w budżecie państwowym jest szczególnie wskazaną, gdy każdy wydatek z funduszów państwowych ma swą wagę, gdy koniecznością oszczędzania tłómaczy się niedopuszczalność wydatniejszej podwyżki poborów funkcjonarjuszy państwowych — w tym okresie nie jest obojętnem, iż zarządzenia wprowadzone w mowie będącym okólnikiem obciążą budżet państwowy. Kto bowiem zna stan naszych lokali urzędowych, ten wie, że urządzenie „dużego pokoju przyjęć“ nie będzie łatwem, że wymagać będzie pewnych adaptacyj, wymagających większych wydatków. Więc i z tego względu zarządzenia w przedmiocie audjencji starościńskich napotkają na trudności i nie stoją w odpowiednim do celu stosunku.

Cenimy bardzo chwalebną ideę, która zrodziła rzeczony okólnik, wierzymy, że pomyślany był w najlepszej intencji zaradzenia złemu, życzymy, by w całej pełni urzeczywistnił zamiar jego twórców, jednak właśnie dlatego było koniecznem zwrócić uwagę na jego ujemne strony, bo one paczą i psują jego zdrową myśl przewodnią. Interes społeczny, troska o nadanie zarządzeniom władz większej skuteczności nakazują tedy większą ostrożność w redagowaniu tego rodzaju aktów. Więcej prostoty, mniej ceremonjału — to powinno być dewizą naszego społecznego i państwowego życia. **Dr Alfred Jendl.**

O autorytet władzy.

Uwagi z powodu odczytu p. Wicepremiera Prof. Bartla.

P. wicepremjer Bartel na publicznie wygłoszonym odczycie w Krakowie powiedział między innymi, że rząd obecny będzie dążył do podniesienia autorytetu władzy i że ma dość siły, by opornych do tego zmusić.

Prawdą jest, że tak za dawniejszych czasów szlacheckich, jak i za dzisiejszych, demokratycznych, poszanowanie władzy przedstawia się u nas niżej wszelkiej krytyki. Zjawisko to nabiera tembardziej potwornych cech, jeśli się zważy, że ci sami, którzy respektowali rosyjskiego czynownika, pruskiego żandarma, czy austrjackiego kaprala, polskiej władzy okazują lekceważenie.

Źródło tego smutnego zjawiska leży i w naszej lekkomyślnej naturze słowiańskiej, nie znoszącej władzy, i powiedzmy sobie otwarcie, we władzy samej, jej niedomaganiach i błędach, jej nie zawsze uzasadnionych zarządzeniach, nieprzemyślanych ustawach, które nierzadko sprzeciwiają się sobie samym.

W takich warunkach władza z natury rzeczy naraża powagę swoją na szwank i trudno przypuszczać, by można temu zaradzić drogą surowych kar, represalij, lub też zarządzeń policyjnych, które działać mogą tylko na bardzo krótką metę i w ściśle określonych wypadkach.

Powaga władzy zależy, w pierwszym rzędzie **od władzy samej**, t. j. od rozumnych i dbających o dobro ogółu ustaw, dających gwarancję sprawiedliwości dla obywateli, oraz od powagi i wartości moralnej jej wykonawców, t. j. stanu urzędniczego. Mówiąc innemi słowy, **tylko taka władza cieszy się autorytetem, która sama o ten autorytet dba i czynami samemi na tę powagę zasługuje.**

Jeżeli na polu samego ustawodawstwa istnieje chaos, jeżeli istnieje cały labirynt ustaw, w których nawet rutynowani prawnicy się gubią, jeżeli między Konstytucją a szeregiem ustaw istnieje sprzeczność, jeżeli same ustawy, pisane przez dyletantów, są niejasne, wadliwe i chaotyczne — trudno mówić o autorytecie władzy, bo rzecz jasna, że taki stan rzeczy obniża i poniża powagę władzy.

Wysnuwamy stąd wniosek pierwszy: zaprowadzić ład w ustawodawstwie, usunąć z nich niejasności, błędy lub wprost niedorzeczności, wyeliminować od redagowania ustaw dyletantów, rzekomych reformatorów, krzykliwych demagogów i różnego rodzaju fałszywych proroków, a oddać ważny ten dział w ręce ludzi doświadczonych, rutynowanych i rozumnych prawników. To pierwszy i zasadniczy warunek poszanowania władzy, gdyż

mądre i sprawiedliwe ustawy same przez się budzą szacunek i poważanie — podczas gdy ustawy nieracjonalne lub błędne nigdy powagi nie zdobędą, chociażby nawet zastosowano represalja.

Moment drugi podniesienia powagi władzy, to **odpowiedni dobór ludzi,** o czem już niejednokrotnie pisaliśmy. Na stanowiskach odpowiedzialnych muszą być ludzie, dający gwarancję, że ustawy będą równomiernie i **sprawiedliwie** stosowane do wszystkich obywateli, bez **względu na pochodzenie, narodowość czy wyznanie.** Jakiekolwiek uchybienie tej zasadzie lub stosowanie wyjątków musi budzić brak zaufania tak do wykonawców ustaw, jak i samej władzy. Urzędy i ich wykonawcy, muszą być wolni od wszelkich wpływów ubocznych, mają być **tylko wykonawcami** ustaw. Tymczasem na tem polu działy się istne orgje. Czy mogła **władza mieć poszanowanie,** jeśli szereg ludzi o małej wartości intelektualnej otrzymywał odpowiedzielne stanowiska, jeżeli przy obsadzaniu urzędów, szkół i t. d. decydowała pierwsza lepsza nędzota poselska, rządząca się po ministerstwach, ich ludziom oddanych, jak szara gęś.

Działo się źle, bardzo źle. I do metod tych nie wolno wracać, ani obecnym rządom, ani przyszłym.

Moment trzeci to należyta **egzekutywa,** bez której władza staje się fikcją. W tej dziedzinie uznajemy konieczną potrzebę stosowania represalij nawet bardzo surowych. Jest rzeczą dowiedzioną, że im są **surowsze ustawy i cięższe kary za przewinienia, tem jest przekroczeń mniej.** Stosowanie kar, o ile chodzi o autorytet władzy, powinno być wdrożone tylko w razie **niestosowania się do ustaw, lub na wypadek ich przekroczenia.** Ten środek, oparty jednak tylko na ustawach, nauczy z pewnością wszystkich odnoszenia się do władz z należytym szacunkiem.

Nakoniec jeszcze jedna uwaga. Władzę reprezentują urzędnicy. Od ich przygotowania fachowego, inteligencji, kultury i położenia materjalnego zależy bardzo wiele; ale, niestety, nie dba się u nas o to wcale, albo bardzo mało. Przygotowanie fachowe stało się w ostatnich czasach czemś jak gdyby przeszkodą do piastowania urzędów. Z tem zjawiskiem, które wprost dochodzi do znaczenia fenomenu w życiu urzędniczem (oczywiście w ujemnem znaczeniu), nigdy się nie pogodzimy, gdyż najbardziej przyczynia się ono do obniżenia powagi.

I jeszcze na zakończenie jedna uwaga. Jeżeli ten który reprezentuje władzę na zewnątrz, wygląda jak nędzarz, jeżeli powszechnie znaną jest rzeczą, że referent władzy chodzi w wystrzępionem ubraniu, w celuloidowym kołnierzyku i mankietach, lub bez mankietów, w połatanych butach i t. p., a w domu rodzina cierpi głód i chłód... to trudno przypuścić, by ten stan rzeczy mógł się w czemkolwiek przyczynić do podniesienia autorytetu władzy. Publiczność w stosunku do reprezentantów władzy i władzy samej stosuje znane przysłowie: „jak cię widzą, tak cię piszą“. Nie przyczynia się to bynajmniej do podniesienia władzy.

Należy tylko usunąć **te przyczyny zaniku władzy,** a skutki wynikną same ze siebie i powaga władzy się podźwignie.

Jeden ze słuchaczy.

Więcej szacunku
dla zasłużonych ludzi.

Polska, idąc w ślady narodów i państw, przodujących światu swą kulturą i doświadczeniem w życiu publicznem i społecznem, a nawet w pewnym stopniu wyprzedzając te narody, z olbrzymim wysiłkiem pracy i ofiar w pierwszem zaraniu swego bytu państwowego stworzyła wszechstronny system oświatowy. Niebogate państwo posiada wielką ilość szkół średnich i pięć pełnych, państwowych uniwersytetów, co w stosunku do ilości ludności, a przedewszystkiem do dochodów państwowych jest wprost olbrzymim wysiłkiem. A konieczność tego wysiłku jest zupełnie jasna co do swego celu. Polska, uznając naukę i cywilizację za jeden z najwyższych i najcenniejszych walorów ogólnoludzkich, pragnie dać możność każdemu obywatelowi osiągnięcia możliwie najwyższego stopnia wiedzy. Pozatem państwo w uznaniu potrzeby ustawicznego produkowania ludzi wykształconych w najrozmaitszych gałęziach wiedzy, pragnie kształcić swych obywateli zarówno teoretycznie, jak i praktycznie, by móc każdej dziedzinie życia publicznego dostarczyć materjał o należytym poziomie fachowości. W uniwersytetach kształci się młodzież na lekarzy, pedagogów, prawników, — politechniki dostarczają szeregu inżynierów a inne szkoły fachowe, rolników, leśników i t. p. Zasada potrzeby fachowości w każdej dziedzinie jest tak prosta i jasna, że byłoby **zupełnem zaprzeczeniem zdrowego sensu** twierdzić inaczej.

Podobnie bezsensownem byłoby mniemać, że prócz fachowego wykształcenia potrzebne jest również fachowe doświadczenie, praktyka. Szkoły dają teorję, życie i zawód praktykę. Nie można sobie wyobrazić ani lekarza, ani inżyniera, ani wreszcie prawnika bez praktyki, jaką dostarczyć może tylko dłuższa praca w obranym zawodzie.

Te obiedwie, zdawałoby się, niezłomne, przez nikogo nigdy nie poddawane w wątpliwość zasady, spotkały się świeżo w Polsce z zupełnie nieoczekiwanem zaprzeczeniem.

Oto znaleźli się mężowie stanu, ludzie, powołani do kierownictwa najważniejszemi agendami państwowemi, którzy rzucili programowe hasło, zupełnie druzgocące uznane powszechnie prawdy i poddawszy w lekceważenie i pogardę zasady fachowości, oraz konieczności doświad-

Z ciężkiej doli aktora*.

Pieniędzy nie było. Jesień coraz chłodniejsza. Noce spędzałem w kawiarniach, gdzie zajadając chleb z serem przesiadywałem długo, dopóki nie zamknięto lokalu. Wtedy szedłem do drugiego, trzeciego, a potem najczęściej spędzałem kilka godzin snu wśród przejezdnych na dworcu, w poczekalni. Ciężką tę dolę podzielał ze mną kolega mój Adolf Kiczman **). Obaj — w tym smutnym roku 1871, znaleźliśmy się we Lwowie w szkole dramatycznej, powstałej staraniem T-wa Przyjaciół Sceny Narodowej.

— Wiesz co — powiedział mi pewnego dnia — dowiedziałem się, że na placu Jabłonowskich istnieje jakaś stara rudera. Realność ta jest w procesie, a właściciel jej dawno umarł w Ameryce. Legalnie mieszkać w niej nikomu nie wolno — ale znam stróżkę. Wybierzemy sobie jakiś apartament, damy jej coś nie coś i będziemy mieszkać, jak królowie. Opowiadają wprawdzie, że ta rudera jest schroniskiem złodziei, ale co nam to szkodzi! Towarzystwa przecież z nimi zawierać nie będziemy, a okraść nas przecie nie mogą, bo jesteśmy goli!...

Propozycja podobała mi się. Uścisnąłem mu rękę i — poszliśmy. Rudera owa na placu Jabłonowskich, była to wielka, kwadratowa kamienica, z dachem podziurawionym jak rzeszoto, z połamanemi schodami, drzwiami bez klamek, z oknami bez szyb, — jednem słowem — obraz nędzy i rozpaczy!

Pomarszczona, żółta stróżka, coś w rodzaju baby Jagi, zamieszkała w komórce pod schodami, przyjęła nas całkiem życzliwie. Ofiarowała nam dwa skrzypiące łóżka, kilka poniszczonych gratów i dwie poduszki, które własnoręcznie wypchała pachnącą, świeżą słomą. Wybraliśmy sobie szeroki pokój, w którym znajdował się — o dziwo — cały piec. Adolf złożył jakiś mały zadatek, ja zaś obiecałem solennie wyrównać „resztę“ pod koniec miesiąca. Czynsz wynosił miesięcznie aż trzy guldeny!...

Okno nasze wychodziło na ciemne, przestronne podwórze. Tuż przy niem ciągnął się ganek, okalający całe piętro z powybijanemi, potłuczonemi szybami sąsiednich mieszkań. Nie wiem, jak tam mój towarzysz, ale co do mnie, czułem się nad wyraz szczęśliwy, że miałem nareszcie własny kąt, stół, łóżko i poduszkę, choć z niej słoma wyłaziła.

— Zimno, bo zimno! — mówiłem do Adolfa na ulicy — ale gdy pozatykamy dziury i napalimy w piecu, będziemy mieli bajeczne mieszkanie! — Zobaczysz!...

Zrazu myśleliśmy, że ruderę ową zamieszkaliśmy sami. Okazało się co innego. W zimie, kiedy czarna noc wcześnie zapadała, przez okna przeciwległe, zasłonięte potarganemi gałganami, przebijały żółte światła. Od czasu do czasu przemykały po ganku cicho jakieś tajemniczo postacie, a pod naszemi oknami słychać było szepty i dyskretne stąpania. Adolf począł na nie zwracać baczniejszą uwagę. Pewnego razu oświadczył mi oficjalnie, że to mogą być tylko złodzieje, których Lwów ogólnie „oprychami“ nazywał. Kto inny przecie mieszkać tu nie mógł...

Bawiło nas to z początku niezmiernie, że podobnie, jak oni, wsuwamy się cichaczem do rudery, podobnie, jak oni, wymykamy się z niej zręcznie i, jak oni, w nocy tajemnicze zapalamy światełko w lampie naftowej. Rozumie się, że nie wchodziliśmy z sąsiadami w żadne stosunki.

A zima tymczasem brała coraz większa. Głód coraz bardziej dokuczał. Dochodów nie było prawie żadnych. Często nic ciepłego przez kilka dni nie mieliśmy w ustach.

Pamiętam doskonale ten wieczór, gdy trzęsąc się od mrozu, wróciliśmy obaj do domu. Minąwszy ogrodową furtkę i połatane schody, już miałem chwycić za kołek żelazny zatykający drzwi wchodowe naszego lokalu, gdy wtem zaczepiłem nogą o coś ciężkiego. Dotykam, — garnek, — biorę w ręce, — ciepły, wsadzam w niego palce, — czuję płyn gorący, tłusty, — Adolf zaświeca zapałkę. — Boże wielki! — to nie sen — były to chłopskie dwojaki, a w nich barszcz i omaszczone ziemniaki!... Chwyciłem zaraz za jakiś pływający kawał wędzonki, Adolf dobrał się do ziemniaków i poczęliśmy „wsuwać“ na wyścigi. W minucie dwojaki były puste. Wtedy dopiero oprzytomnieliśmy, aby zapytać się głosów duszy: „czyje to?“ i „od kogo?“ Adolf wskazał w stronę ganku i rzekł szeptem:

— To oni tam! to ci... złodzieje! trzeba im ten garnek za drzwi wystawić!

— Nie możemy się przecie z nimi zaznajamiać! — odparłem.

— Ale garnek?

— Naturalnie, że trzeba oddać!

— Tak, istotnie, na tyle wdzięczności zdobyć się musimy!

Wystawiłem próżne dwojaki i łyżki za próg, gdy wtem, aczkolwiek mrok był siarczysty, wzrok mnie nie omylił, — dotknąłem palcami dwu wielkich kawałów chleba. Ktoś je widocznie przez ten czas przyniósł na głośne okrzyki naszej radości. Nie potrzebuję nadmieniać, że owe chleby pochłonęliśmy też bardzo skrupulatnie.

Zamknąwszy drzwi na kołek, udaliśmy się spać, pełni fantazji. Gorący barszcz zrobił swoje. Jaki to był barszcz?! jaki barszcz?! Jaka to była wędzonka?! Nigdy potem w życiu nie jadłem takiej!... (Dok. nast.).

*) Z przygotowanych do wydania pamiętników („Ludzie Teatru“) starego, znanego, krakowskiego artysty dramatycznego Leona Stępowskiego († 1914 r.) wyjmujemy powyższy fragment.

**) Ojciec sławnej polskiej pieśniarki i kompozytorki.

czenia, rozgłosili całemu światu, że te wszystkie „przestarzałe“ pojęcia powinny ustąpić innym. „Życie rwie naprzód“, powiadają, a zatem „precz z rutynowanymi pesymistami“. Na czoło winni wysunąć się ludzie bez opanowania fachu i bez „rutyny“, gdyż tylko tacy mogą utrzymać się na równi z falą życia.

Jesteśmy w Polsce przyzwyczajeni do rozmaitych niespodzianych i dziwnych rzeczy. Historja ośmiu lat niepodległości naszej ojczyzny pouczyła nas o możliwości wielu nieprawdopodobieństw. Lecz wydało się nam dotąd, że ta „fala życia“, która rwie wciąż naprzód, neutralizuje niejako najrozmaitsze nasze specyficzne „wybujałości“ i działa coraz bardziej ochładzająco na różnego rodzaju zapędy noworeformatorskie, że zwolna, lecz systematycznie sprowadza życie państwowe i publiczne do właściwego łożyska. Istotnie też w wielu już dziedzinach naszej administracji państwowej doszliśmy lub przynajmniej zbliżyliśmy się do form, panujących gdzieindziej, wypróbowanych długoletnim życiem i doświadczeniem. Uczyliśmy się, po wielu złych doświadczeniach, tej złotej zasady, że wiele z tych rzeczy, które nam się nie podobały gdzieindziej, jest lepszych od tego, cośmy sami wymyślili. Zarozumiałość nasza poczęła coraz bardziej ustępować rozumowi, oglądającemu się na wszystkie strony i szukającemu dobrych, zbawiennych przykładów na szerokim świecie. Bo wszakże żyjemy wśród społeczności ludzkiej, nie stanowiąc jakiejś izolowanej wśród niego wyspy. Uczymy się od innych. Może inni nauczą się też czegoś od nas.

Jeśli więc stworzyliśmy zasady i przepisy, normujące kwestję kwalifikacji na rozmaite stanowiska w hierarchji urzędniczej, nie było to jakimś własnym, niedoważonym wymysłem, lecz rozumną, dostrojoną do stosunków, panujących gdzieindziej, zasadą. Jeśli urządziliśmy nasz system urzędowy w ten sposób, że w zasadzie starsi służbą i doświadczeniem górują nad młodszymi, obejmując przed nimi opróżniające się stanowiska wyższe, jest to również naśladowaniem panujących gdzieindziej zasad i zwyczajów, uświęconych szeregami lat dobrych doświadczeń. Temu nikt nie zaprzeczy.

Znaleźli się jednak w Polsce tacy, którzy zaprzeczyli.

Trudno spierać się z tymi ludźmi. Zapewne zresztą sami niezbyt wierzą w to, co mówią. Radzibyśmy jedynie dowiedzieć się, na zasadzie jakich obserwacyj doszedł p. minister spraw wewnętrznych do takiego ujemnego osądu o „rutynistach“, t. j. o urzędnikach, jak to mówią, „starszej daty“, byłych urzędnikach państw zaborczych, którzy przeszli do polskiej służby.

Co mu właściwie ci poważni, tak zasłużeni dla dobra kraju, ojczyzny i społeczeństwa ludzie uczynili złego? W czem mu nie dogadzają? Dlaczego właściwie nazywa ich „pesymistami“, przypisując — jak to wygląda — ich pracy szkodliwość? Dlaczego z taką, nielicującą wprost powadze swego stanowiska lekkomyślnością rzuca tym ludziom w oczy wyrazy lekceważenia?

Czyżby pan minister przedewszystkiem nie uznawał teorji i praktyki całego świata, że szkoła i życie to główne podwaliny rozumu, oraz, że rozum jest tym czynnikiem, bez którego trudno wyobrazić sobie możności dobrego rządzenia i dobrego wypełniania zadań urzędnika? Czy p. minister nie rozważył tego, że jeśli kogo, to właśnie byłych urzędników państw zaborczych należy szanować, jako cenny, tak potrzebny dla młodego państwa materjał, który nietylko uczył się pracować na wypróbowanych drogach i metodach, lecz także, w trudnych, zawiłych, często wrogich warunkach potrafił spełniać swe ciężkie zadania i to zawsze z tą przewodnią myślą, że owocem tej pracy będzie przedewszystkiem dobro współrodaków, a nadto zadowolenie wewnętrzne ze spełnionego obowiązku i odrobina uznania.

Przykre, że „uznanie“ nastąpiło w tak nieoczekiwanej formie. **N.**

Jeszcze o redukcji wojska w czasie pokoju;

niektóre uzupełnienia.

I.

Na łamach „Głosu Narodu“ z dnia 14 i 15 listopada 1925 r., a następnie na łamach czasopisma „Jedność“ z dnia 1 i 15 stycznia oraz z dnia 1 lutego 1926 r. poruszyłem sprawę redukcji armji na stopie pokojowej, dokonanej przez jednoczesne wprowadzenie jednorocznej służby w wojsku stałem i wykazałem, że redukcja taka nie przyniesie najmniejszego uszczerbku gotowości bojowej armji i nie obniży stopnia bezpieczeństwa naszego Państwa, lecz owszem, umożliwi z jednej strony mobilizacyjny stan naszych sił zbrojnych, z drugiej zaś strony przyczyni się dość znacznie do zmniejszenia pieniężnych wydatków na utrzymanie wojska w czasie pokoju.

Dzisiaj zagadnienie to nabiera dla Skarbu Państwa tem szczególniejszego znaczenia, im bardziej naglącą staje się sprawa polepszenia doli urzędniczej oraz doli emerytów łącznie z emerytami b. państw zaborczych, wskutek czego nawet stać się może, że Polska na przeciąg czasu swego pobytu w roli członka Rady Ligi Narodów już w niedalekiej przyszłości przejdzie w celach oszczędnościowych nawet na powszechną służbę wojskową o formie milicyjnej, tem bardziej, że zasadniczo forma ta jest ideałem niedalekiej przyszłości.

Ponieważ więc kwestja polepszenia nędznego bytowania materjalnego wszystkich pracowników publicznych oraz wszystkich emerytów bez wyjątku jest dla Państwa naszego nad wyraz naglącą, przeto należałoby jak najrychlej przystąpić do pomyślnego jej rozwiązania, co będzie można uczynić — skoro nie można powiększyć dotychczasowych wydatków państwowych — jedynie przy pomocy powyżej wspomnianej i nieszkodliwej redukcji wydatków na utrzymanie wojska w czasie pokoju.

Wobec tego muszę moje wywody dawniejsze nieco uzupełnić.

1) Podoficer zawodowy, jakiego widzieliśmy przed wojną światową w armji pruskiej, był wymarzonym ideałem wszystkich ówczesnych armij europejskich, do którego dążyły, a którego nigdy nie osiągnęły. Jako przełożony i dowódca wojskowy, stanowiący przejście od szeregowca i podoficera niezawodowego do oficera, pełni on obowiązki albo w służbie wewnętrznej, albo też w służbie zewnętrznej. Pierwsza jest administracyjną i wyłącznie nozafrontową, druga zaś jest taktyczna i wyłącznie frontową. O ile pierwsza służba wymaga od zawodowego podoficera rutyny, o tyle druga wymaga od niego przedewszystkiem myślenia. Rutynowany podoficer zawodowy w służbie wewnętrznej wszystkich broni i wszystkich służb jest wprost nie do zastąpienia. Również nieocenionym jest rutynowany długoletni podoficer zawodowy w służbie zewnętrznej tych broni i służb, które do pewnych czynności wymagają mechanicznej pracy, zręczności i biegłości nabytej wieloletnią wprawą.

Inaczej rzecz przedstawia się tam, jak np. w piechocie, gdzie służba zewnętrzna, której najszczytniejszym wyrazem w walce jest kombinacja ruchu i ognia, wymaga od podoficera zawodowego przedewszystkiem myślenia oraz działania metodycznego, a ponadto błyskawicznej oceny położenia taktycznego. Pozatem wielka ilość nowych, udoskonalonych broni specjalnych i rozmaite ich charakterystyczne właściwości umożliwiają w walce teraźniejszej piechoty przeprowadzenie rozmaitych kombinacyj, przez co walka ta — mimo, że ją kończy nasz stary i prosty bagnet — staje się sztuką nieznaną w dawnych czasach.

Wobec tego w służbie zewnętrznej wszystkich broni i służb, w szczególności zaś piechoty, wyłączna rutyna podoficerów zawodowych już nie wystarcza; tutaj wymagane jest przedewszystkiem myślenie, które wprawdzie praktyką służbową można pogłębić i utrwalić, ale które nabyć można jedynie w szkole.

Aspirant na podoficera zawodowego musi przejść szkołę teoretyczną i praktyczną, ale nie taką, jaka obecnie istnieje, albowiem trwa ona krótko, uczniami jej zaś są ludzie dojrzalsi wiekiem, którzy swoich wadliwych i już przedtem nabytych skłonności życiowych w regule się nie wyzbywają więcej.

Jaką więc miałaby być ta szkoła i kto miałby być jej uczniem?

Jako odpowiedź na powyższe pytanie wskażę tylko na przedwojenne podoficerskie szkoły wojska niemieckiego; trwały one trzy lata, zaś uczniami ich byli chłopcy, którzy przy rozpoczęciu szkoły ukończyli już lat 14, a nie przekroczyli jeszcze 16-go roku życia. W tem właśnie leżała tajemnica nadzwyczajnej wydatności zawodowego podoficera niemieckiego.

Wojsko nasze kroczy nieco odmiennym torem. O dobrze zorganizowanych szkołach dla aspirantów na podoficerów zawodowych dotychczas nie pomyślano, co jest szkodą ogromną, albowiem im krótszą co do czasu będzie czynna służba w wojsku stałem, tem silniejszy musi być kościec wojska, którym był, jest i będzie korpus podoficerów zawodowych, a który tem trudniej można uformować, im krótsza jest służba w wojsku stałem.

(Dok. nastąpi).

Stanisław Springwald
gen. dyw. w st. spocz.

Bezzwrotna pożyczka dla urzędników!

Rada Ministrów na posiedzeniu odbytem w dniu 23. października b. r. na wniosek wicepremjera Bartla przyznała urzędnikom państwowym 20% stałych poborów miesięcznych w formie bezzwrotnej pożyczki, która zostanie wypłacona w dwóch ratach a mianowicie 15. listopada i 15. grudnia b. r. Pozatem do prowizorjum budżetowego na I. kwartał 1927, ma Rząd wstawić odpowiednie kredyty na częściowe — jak słychać 10% — podwyższenie poborów funkcjonarjuszy państwowych.

Tę znikomą podwyżkę płac nazwały niektóre czasopisma **ochłapem** i za taką uznały ją też rzesze pracowników państwowych.

Że podwyżka ta na tę nazwę najzupełniej zasługuje i rzeczywiście wygląda, jak ochłap rzucony zgłodniałym rzeszom na uśmierzenie coraz głośniej odzywających się pomruków niezadowolenia, przytaczają przykład na cyfrach oparty. Wziąwszy średniego urzędnika, n. p. w IX. stopniu służbowym, bo tych jest najwięcej, to urzędnik ten, jak to wykazano w „Jedności“ z 15. X. b. r. Nr. 20. pobierał w Małopolsce przed wojną 295 koron, czyli 59 dolarów, co przedstawiało wartość dzisiejszych 531 złotych. — Dziś płacą tegosamego urzędnika 209 zł, a więc, w stosunku do płacy przedwojennej **pobiera on dziś mniej o 322 złotych** pomimo tego, że drożyzna wszystkich artykułów codziennej potrzeby wzrosła i ciągle wzrasta niepomiernie. Unormowany rozporządzeniem Rady Ministrów z 30. VI. 1924 Nr. 69 Dz. ust. dodatek na mieszkanie, miał wzrastać w tym samym stosunku, w jakim wzrastało komorne na podstawie artykułu 6. ustawy o ochronie lokatorów, zatem w roku 1924 dodatek ten powinien był powiększać się co kwartał o **4%**, a od 1. I. 1925

po 6% kwartalnie. — Lecz tak się nie stało, bo Minister Skarbu rozporządzeniem z 16. XII. 1926 L. 4876 (D. K.) 1. począwszy od 1. stycznia 1926 wstrzymał dalszą podwyżkę tego dodatku tak, że w ciągu roku 1926 wypłacano pracownikom państwowym ów dodatek w wysokości ustalonej na IV. kwartał 1925. Jeśli więc urzędnik IX. stopnia w czerwcu 1924 płacił za mieszkanie złożone z dwóch pokoi i kuchenki 6 zł. 30 gr., to w dniu 1. października 1926 wskutek stopniowego zwrostu komornego zapłacił za to mieszkanie 48 zł. 51 gr., podczas gdy najwyższy dodatek jego za mieszkanie wynosił 20 zł. 44 gr., a u samotnego tylko 8 zł. 14 gr. miesięcznie, a więc w roku 1926 ze szczupłej swej płacy **musi dołożyć do komornego przeszło 257 zł. Zatem niedobór tego urzędnika w stosunku do czasu przedwojennego wynosi 579 złotych miesięcznie.**

Uwzględniając ten rażąco wielki niedobór, jak również biorąc na uwagę nieznane dawniej a obecnie obowiązujące podatki, jak lokatorski, wodociągowy i t. p., a dalej wstrzymanie podwyższania mnożnej stosownie do wzrostu drożyzny, — zmniejszenie płac o 4 do 6% z powodu sanacji, wreszcie duży wzrost drożyzny, — musi się z przykrością stwierdzić, **że przyznana pracownikom państwowym pożyczka w wysokości 20% ich płac, — nie może stanowić poprawy bytu, ale jest naprawdę ochłapem, — który nie zadowoli zgłodniałych rzesz.**

Dalej podnoszą się głosy, że jeżeli sam dodatek funkcyjny dowódcy pułku wynosi 258 zł., a więc tyle, ile wynosi całe uposażenie urzędnika IX. grupy w szczeblu c) to i dla cywilnych pracowników państwowych powinien się znaleść fundusz na taką poprawę płac, aby raz nareszcie przestali głodować z rodzinami, gdyż inaczej może nastąpić to, o czem pisano w ostatniej „Jedności“, **że tego, do ostatnich granic posuniętego stanu nędzy, pracownicy państwowi nie przetrzymają.**

J. G.

URGENS.

Wszystkie Związki, władze, urzędy i szkoły winny bezwłocznie przesłać czekiem Nr 150.575 pogłówne za II półrocze 1926 po 2 zł. od członka, oraz zaległości za ubiegłe półrocze.

Wobec przyszłych wyborów.

Jaskółki wyborcze pojawiają się na horyzoncie. Nie wróżą one jednak wiosny, tylko zbliżające się wybory. Dochodzą nas wieści, że szykują się szeregi do stoczenia walnej bitwy, jaką niezawodnie będą przyszłe wybory.

Przygotowująca się kampanja nie może zastać nas nieprzygotowanymi. My, sfery inteligencji polskiej, przekonaliśmy się aż nadto dobitnie na własnej skórze, że dotychczasowy system życia politycznego, polegający na szacherkach partyjnych musi ulec gruntownej zmianie.

Całe nasze życie społeczne z lat ubiegłych, przedstawia się jak zdewastowana kraina, po najeździe dzikich Hunów, Awarów, czy Mongołów w epoce średnich wieków. Lecz zaprawdę, ci barbarzyńscy Awarowie, co sadyby ludzkie puszczali z dymem i kobiety Słowian do pługa zaprzęgać kazali, nie poczynili tyle szkód, co przywódcy dzisiejszych hord partyjnych, dla których nie istniały ani względy etyczne, ani skrupuły moralne, którzy dla swoich niskich pobudek potrafili wszystko i wszystkich bezcześcić i plugawić, rozżarzyć do białości nienawiść wzajemną, — byle tylko osiągnąć cel. — A ten cel to — pełny brzuch, suty trzos, tłusta synekura, intratna posada... a Ojczyzna .. to błyskotliwy frazes na dodatek, rzucany w bezkrytyczny tłum gwoli otumanienia i odwrócenia opinji publicznej „byle handel szedł“.

Dziś stawiamy publiczne pytanie, skierowane do najszerszych warstw, czy tych, którzy zawiedli opinję publiczną, którzy okazali się niegodnymi do piastowania mandatów poselskich, nie należy usunąć w sposób stanowczy, tak jak się z roli usuwa kąkole, bodiaki i różnego rodzaju chwasty?

Sfery inteligencji polskiej w ogólności, a masy pracowników publicznych w szczególności, spychane przez szereg lat na szary koniec, skazane na nędzę i powolne wymarcie, nie mogą biernie i apatycznie, jak to było dotychczas pozostawać na uboczu, ale muszą wziąć w tej walce udział, stanąć karnie i twardo w obronie najistotniejszych praw do życia. Dotychczasowe zawody, doznawane ze strony różnego rodzaju niepowołanych opiekunów dowiodły, że obrońców rzetelnych nam brak, że o przyjaciół trudno, oraz, że obronę naszych spraw we własne musimy ująć ręce.

Z fałszywymi zaś naszymi przyjaciółmi i wrogami, rozprawimy się kiedy nadejdzie na to właściwa pora. Nie będziemy nikogo oszczędzać, przypomnimy im ich fałsz i obłudę. Postąpimy z nimi tak, jak sobie na to zasłużyli. Do walki stanowczej staniemy przeciw tym wszystkim stronnictwom i posłom, którzy się okazali naszymi wrogami, którzy przyczynili się do naszych klęsk i niepowodzeń.

Dziś gromadźmy siły, skupmy karnie nasze szeregi, bądźmy do walki gotowi. — bo kto chce zwyciężyć, ten musi mieć siłę i być do walki gotowym. **Prawdzic.**

Ostatnie przeniesienia w szkołach średnich w Krakowie.

(Dokończenie).

Bo po pierwsze stwierdzić należy, iż nie zachowano bez naruszeń zasady, że pierwszeństwo mają nauczyciele z pełnemi kwalifikacjami naukowemi, otrzymanemi na podstawie egzaminu uniwersyteckiego przed nauczycielami, którzy uzyskali kwalifikacje na podstawie orzeczenia Ministerstwa i wydanego mu dyplomu; że pierwszeństwo ma nauczyciel rzeczywisty przed nauczycielem z S. S. P. N., oraz nauczyciel mający większą liczbę lat służby: „ceteris paribus“. A przenoszenie nauczyciela, który otrzymał posadę za konkursem, jest uważane w kołach nauczycielskich i w sferach pozaszkolnych jako kara dyscyplinarna, bo taką karę przewiduje też w artykule 82 punkt 5-ty nowej ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli.

Po drugie nieodgadnione są dla ogółu przeniesienia nauczycieli, dokonywane w ten sposób, że dwaj fachowcy zamieniają swoje miejsce służbowe, a nie zmienia się przytem ich stosunek służbowy. Gdyby tu rozchodziło się o Kraków i prowincję zrozumianoby, że chodzi tu albo o ukaranie jednego lub uznanie dla drugiego. Ponieważ jednakże dzieje się to na terenie Krakowa, więc to rozumowanie odpaść musi, bo przecież nauczanie w tym czy tamtym zakładzie posiada jednakową wartość, a chyba nie posiadamy zakładów, gdzieby nauczanie miało być nagrodą lub karą?

Po trzecie nie wszystkie zakłady są traktowane jednakowo, bo gdy widocznie warunki zezwoliły na zatrzymanie niektórych asystentów, to nie zatrzymano ich w zakładach, w których jest przepełnienie klas, lecz tam, gdzie liczba uczniów w klasach jest w zasadzie normalna. A jakże na tych przeniesieniach wyszła nauka w poszczególnych zakładach?

W jednym z zakładów 21 godzin matematyki i fizyki, czyli pełną liczbę godzin dla jednej siły rozdzielono w ten sposób, że piętnaście godzin znalazło się w rękach nie fachowców, a sześć w rękach fachowców, ale jako nadliczbówki.

W innym zakładzie brakło godzin dla nauczyciela filologa, nauczyciela stałego egzaminowanego, bo otrzymały je siły nie mające egzaminu do nauczania w wyższych klasach filologji, a otrzymała jedna z nich naukę w klasie najwyższej; natomiast nauczyciel stały otrzymał uzupełnienie etatu swych godzin w zakładzie obcym, gdzie właśnie filolog profesor stały niema zupełnie godzin filologicznych lecz godziny, dla których nie posiada kwalifikacji lub tylko kwalifikacje na niższe gimnazjum. Co kierowało władzami, gdy przeprowadzały taką kombinację, to zrozumieć trudno, bo przecie, nauka młodzieży na tem nie zyskała.

W innym znów zakładzie filologji w dziesięciu godzinach uczy polonista, a polskiego w trzech klasach uczą: chemik, przyrodnik i katecheta; to znów polonista uczy języka francuskiego.

Wszystkie te fakta wykazują, że wprowadzenie w życie ustawy sanacyjnej odbiło się ujemnie na szkole, dlatego też Wydział Koła zebrał dotyczące materjały celem przekazania ich Zarządowi Okręgowemu, aby poczynił kroki, stosowne dla spowodowania uchylenia tego, co się da naprawić, a uchronienia szkoły na przyszłość przed szkodliwemi dla niej zarządzeniami. J. P.

—oOo—

Do warszawskiego S. U. P. wpisywac się nie należy.

Wobec rozwiniętej przez warszawskie Stowarzyszenie Urzędników Państwowych (S. U. P.) agitacji na terenie Małopolski, celem pozyskania członków i utworzenia swoich komitetów okręgowych, bez oglądania się na istniejące tu organizacje, Zarząd Główny Związku Zrzeszeń Pracowników Publicznych województwa krakowskiego, na otrzymane w tej kwestji zapytania, komunikuje:

1) Ponieważ urzędnicy małopolscy, mimo przygotowania fachowego, egzaminów i kwalifikacyj są w stosunku do warszawskich kolegów — przeważnie bez kwalifikacji i studjów — stale krzywdzeni, a nawet na terenie warszawskim zwalczani —

2) Ponieważ sprawa emerytów t. zw. b. państw zaborczych, jako najbardziej dla Małopolan bolesna, spotyka się ustawicznie z brutalną odmową sfer warszawskich —

3) Ponieważ prowadzona przy pomocy niewłaściwych środków agitacja S. U. P. zdąża do osłabienia liczebnego tutejszych organizacyj, przez co mogłaby ucierpieć siła i powaga naszej obrony wobec zbyt widocznych i jaskarwych krzywd, — Zarząd Główny Związku Zrzeszeń na podstawie jednomyślnie powziętej uchwały w dniu 25 października b. r., zawiadamia ogół urzędników na terenie województwa, że jak długo warszawscy koledzy nie zmienią zasadniczo swego dotychczasowego stanowiska w stosunku do Małopolan, tworzenie filij warszawskiego S. U. P. na terenie Małopolski jest nietylko niepożądane, ale wprost szkodliwe, wobec czego do Towarzystwa tego przystępować bezwarunkowo nie należy, a o ile który z członków Związku przez nieopatrzność się do niego wpisał, winien jest bezzwłocznie zgłoszenie swe unieważnić.

Zarząd Związku Zrzeszeń
Pracowników Publ. wojew. krak.

Prosimy o odnowienie prenumeraty na kwartał IV.

Wszystkich Czytelników naszych prosimy o odnowienie prenumeraty na kwartał IV, oraz o jak najrychlejsze wyrównanie zaległości czekiem Nr 404.983. Prosimy też o zyskiwanie nam nowych prenumeratorów. Po otrzymaniu adresu Administracja wysyła odwrotnie żądane numery „Jedności“. Kto zyska 10 prenumeratorów otrzyma abonament bezpłatny.

W razie nieotrzymania pisma naszego prosimy o reklamowanie. Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej. — Na kartce należy umieścić napis „Reklamacja“.

Administracja.

Awanse urzędników w Województwie krakowskiem.

Nędznie wynagradzany stan urzędników administracyjnych, oprócz nadziei polepszenia bytu wszystkim ogólnie, żywi jeszcze i tę, że przecież niektórym z nich przypadnie wprawdzie marna, lecz zawsze pewna podwyżka płacy wskutek awansu.

Tylu z nich ciągle ubywa przez zejście z tego świata, spensjonowanie lub przejście do lepiej płatnej służby, iż pozostali mogą mieć całkiem słuszną nadzieję, że stojąc od szeregu lat na pierwszych miejscach w danym stopniu służbowym, posuną się na wakujące miejsca wyższe! Lecz niestety!...

Obecnie od roku wstrzymane są wszelkie awanse.

Ale czy wszędzie?

Proszę tylko przeglądnąć od chwili wstrzymania awansów „Monitora Polskiego“ i przekonać się, ile to **szpalt** druku zajęły ogłoszenia awansów, zwłaszcza w resorcie Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych!

Czyż w tych resortach awanse były dotychczas tak złe, iż obecnie zachodziła konieczność przeprowadzenia posunięć w czasie ogólnego wstrzymania tychże?

A czy w armji, poza koniecznemi zmianami, nie powinny być nominacje również wstrzymane w tym okresie?

Stan jaki istnieje dzisiaj pod względem awansów w Administracji państwowej, **zwłaszcza w Małopolsce, jest wprost fatalny!**

Wystarczy nadmienić, że są tutaj urzędnicy referendarscy z akademickiem wykształceniem, którzy po dwudziestukilku latach służby państwowej mają jeszcze VII st. sł., urzędnicy kancelaryjni również po przeszło 20-tu latach służby są jeszcze w X st. sł., a w XII st. sł. pozostają jeszcze tacy, którzy służą już przeszło 10 lat!

Dlaczego tyle wolnych miejsc w wyższych stopniach ma być **latami całymi** nieobsadzane, podczas gdy na nie z utęsknieniem czekają zasłużeni i dobrze kwalifikowani pracownicy?

Czy w innych okręgach także tak długo muszą urzędnicy czekać na awans do takich stopni?

Czy nie czas już naprawić te krzywdy?

Tych kilka uwag — obecnie aktualnych — przesyłamy pod adresem Pana Wojewody Darowskiego ufając, iż sprawiedliwie zajmie się sprawą awansów w Województwie Krakowskiem, kierując się li tylko kwalifikacjami urzędników i ich czasem służby!

Jeden za wielu.

Pogłówne.

WYKAZ POGŁÓWNEGO za I. i II. półrocze 1926 po 2 zł. od członka uiścili: Jan Broda w Kaniowie Starym 2 zł; Stefan Wiernek w Myślenicach 2 zł; Personal Sądu okręgowego cyw. w Krakowie 66 zł; Personal Starostwa w Tarnowie 16 zł 80 gr; Personal Sądu powiat. w Dobczycach 28 zł; Grono nauczycielskie Szkoły rzemieślniczo-przemysłowej w Grybowie 10 zł; Zofja Pietrzycka w Chlebowicach 2 zł; Związek em. oficerów W. P. w Krakowie 30 zł; Personal Wyższego Urzędu górniczego w Krakowie 14 zł; Ewidencja kat. pod. gr. w Myślenicach 4 zł; Wojewódzki Wydział administracyjny w Krakowie 4 zł; Urzędnicy kanc. Starostwa w Krakowie 20 zł; Urząd stacyjny w Zatorze 4 zł; Alojzy Brzezina w Sierszy Wodnej 2 zł; W. Falendysz w Rzeszowie 6 zł; Personal Sądu apelacyjnego w Krakowie 20 zł; Józef Biedroński w Bochni 2 zł; Roman Bialikiewicz w Wojniczu 2 zł; Personal Urzędu skarbowego w Pilźnie 8 zł; Personal Urzędu skarb. w Białej 18 zł; Michał Redczuk w Brzeszczach 2 zł; Państw. Seminarjum naucz. żeńskie w Krakowie 54 zł; Personal Urzędu skarb. w Myślenicach 12 zł; Wydział VI. Izby skarb. w Krakowie 94 zł 40 gr Ewidencja kat. pod. gr. w Bochni 2 zł. Personal Sądu pow. w Nowym Targu 20 zł; Personal I. Urzędu skarb. w Krakowie 26 zł; Emiljan Knauer w Żywcu 2 zł; Personal Prokuratury Sądu apel. w Krakowie 6 zł; Inspektorat kontr. skarb. w Nowym Targu 8 zł; Urzędnicy kanc. sądów w Tarnowie 176 zł; Władysław Namysłowski w Krakowie 2 zł; Grono Profesorów IV. gimnazjum w Krakowie 36 zł; Gembarzewski w Krakowie 2 zł.

NA FUNDUSZ PRASOWY złożyli WWPP.: Jan Miarka i Jan Bohacz w Skoczowie 4 zł; Jan Górka w Krakowie 10 zł; Leopold Urbanek 50 gr; Józef Rysiakiewicz w Kaliszu 50 gr; Zofja Pietrzycka w Chlebowicach 1 zł.

Porada prawna i Odpowiedzi Redakcji.

P. ALF. S. W NIWRZE ad BORSZCZÓW. Podanie o wyrównanie poborów należy wnieść do Okręgowej Komendy P. P. Zwracamy jednak uwagę, że obrachunek Pański nie jest trafny. Należy bowiem obliczyć należność z tytułu emerytury od dn. 1 grudnia 1925 do dnia wypłacenia emerytury (148.8 punktów mieś.) i od uzyskanej sumy potrącić kwotę 550 zł. otrzymaną tytułem odprawy.

P. IZYDOROWI B. W BOCHNI. Wymiar Pańskiej emerytury jest zgodny z ustawą emerytalną. Za 32 lata służby zaopatrzenie wynosi 92.8% czynnych poborów. Jako emeryt „z b. państwa zaborczego“ otrzymuje Pan 75% w ten sposób obliczonej emerytury, przyjmując za podstawę uposażenie VIII. stopnia szczebla **a.** O przywrócenie emerytury austrjackiej w zwaloryzowanej wysokości nie ma mowy i skarga do Trybunału Administracyjnego nie ma żadnych widoków powodzenia. Nie radzimy jej wnosić, aby nie narażać się na niepotrzebne koszta. Natomiast związki emerytów i związki urzędnicze nie ustają w staraniach aby uzyskać zrównanie zaopatrzeń emerytów b. państw zaborczych z emeryturami polskiemi, czego dowodem jest niedawno odbyty wiec emerytów we Lwowie. Przyznanie emer. listonoszom wyższych stopni służbowych opiera się na osobnych rozporządzeniach Rady Ministrów i Min. Skarbu.

P. Z. SZCZ. W NOWYM TARGU. Rozporządzenie o które Pan zapytuje odnosi się do zrównania emerytów, którzy ze służby polskiej przeszli na emeryturę przed dniem 1 października 1923 z emerytami późniejszemi. Czy wskutek tego, nastąpi przesunięcie takiego emeryta do wyższego stopnia płacy, zależy od rodzaju służby. Zaliczenie lat wojennych (podwójnie) do emerytury następuje na prośbę, którą należy wnieść dopiero w chwili podania się na emeryturę.

„REFERENDARZOWI“. Jeżeli Pan ukończył studja wyższe zakończone przepisanemi egzaminami, czas tych studjów nie dłuższy niż 4 lata wlicza się do wysługi emerytalnej. Z doliczeniem tych lat należy się Panu tytułem emerytura za 31 lat służby 90.4% obecnie pobieranego uposażenia (w dodatku na dzieci).

PRENUMERATOROWI 3256 W TUCHOWIE. Przepis art. 11. ust. em., według którego za trwałą niezdolność do służby może być doliczony okres 10 letni, nie ma zastosowania w tych wypadkach gdy zwolnienie nastąpiło w myśl art. 116 prag. służb. Zaliczenie tych lat mogłoby nastąpić jedynie na podstawie art. 8. na podstawie uchwały Rady Ministrów przez Prezydenta Rzplitej.

KILKU PRENUMERATOROM. Wedle ustawy o ochronie lokatorów, lokatorzy obecnie nie ponoszą już w ogóle kosztów oświetlenia schodów, korytarzy i t. p. gdyż czynsze przekroczyły już 50% podstawowego komornego. Tem mniej nie ponoszą oni kosztów oświetlenia i naprawy lampek orjentacyjnych. Zależy od dobrej woli lokatorów, czy chcą w tych kosztach uczestniczyć.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. Krakowskiego: Dr J. Krajewski. — Redaktor odpowiedzialny: **Janusz Stępowski.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża 11 — pod zarządem Romana Ferka.